

Zniszczenie kolumny niemieckich samochodów.

Jeden z epizodów Wojny Obronnej 1939 r. którego uczestnikiem był kapral Aleksander Szymański – Armia Poznań, 67dał, pluton łączności, dowódca patrolu pieszego. Epizod opowiedział mi - swojemu synowi Wojciechowi. Niestety o wiele rzeczy nie zapytałem : nazwisko dowódcy, nazwiska kolegów, nazwa miejscowości, data wydarzenia, czy mieli lornetkę kiedy jechali pociągiem itp. Zdarzenie opisuję tak jak opowiadał mi je ojciec.

Ja jako dowódca patrolu pieszego otrzymałem rozkaz wyjścia na zwiad na kierunek przypuszczalnych sił nieprzyjacielskich. Razem z kolegami wyruszyliśmy na patrol we wskazanym kierunku rozciągając po drodze przewody telefoniczne. Podczas trwania patrolu w dali pod lasem zauważyłem wielką kurzawę. Pomyślałem, że to może być kolumna czołgów nieprzyjacielskich, ale niestety nic nie mogłem rozpoznać. O zaobserwowanej kurzawie poinformowałem telefonicznie dowódcę. Dowódca aby określić moje położenie polecił mi opisać miejsce w którym się znajduję. Potem podałem miejsce gdzie widzę tumany kurzu. Dowódca poinformował, że artyleria rozpocznie ostrzał. Wraz z kolegami położyliśmy się w trawie. Obserwowałem skutki ostrzału. Telefonicznie informowałem dowódcę o kierunku przesuwania się kłębow kurzawy. Po pewnym czasie kurzawa ustała, a artyleria przestała strzelać. Zwinęliśmy przewody telefoniczne i wróciliśmy do oddziału. Potem jechaliśmy wraz z dywizjonem pociągiem. Z wagonów zauważyliśmy zniszczone niemieckie samochody ciężarowe. Dowódca wezwał mnie i powiedział: „Panie Szymański te zniszczone samochody to Pańskie dzieło. Należy się Panu medal”. Wtedy dowiedziałem się, że te tumany kurzu, które widziałem pod lasem to była kolumna niemieckich samochodów. Medalu już nie dostałem. Najpierw była klęska, potem niewola i inne ważniejsze sprawy.

Jest to historia którą opowiedział mi ojciec, weteran walk 1939 roku, historia która utkwiała mi głęboko w pamięci.

Wojciech Szymański

Przed Kapitulacją.

Inną opowiedzianą przez ojca historią był sam moment kapitulacji. Oto opowieść mojego ojca – kaprala Aleksandra Szymańskiego- Armia Poznań, 76dał, pluton łączności, dowódca patrolu pieszego.

17 września. Było krucho broniliśmy się z oddziałem w lasu. Amunicji brakowało, nie było czym strzelać. Padł rozkaz „poddajemy się”. Wyjęliśmy z karabinów zamki i każdy gdzie kto mógł zasypaliśmy je w ziemi. Zaczęliśmy rozrzucać resztki amunicji. Nagle któryś z żołnierzy krzyknął „przecież oni nas rozstrzelają”. Błyskawicznie bez rozkazu odnaleźliśmy swoje zamki, oczyściliśmy je i ponownie zamontowaliśmy w karabinach. Odnaleźliśmy rozrzuconą amunicję i zaczęliśmy się bronić. Niestety rozkaz poddania się powtórzono. Znow zdekompaktowaliśmy karabiny...

Tak to zapamiętałem opowieść o końcu walk stoczonych przez ojca i jego kolegów we wrześniu 1939 r.

Wojciech Szymański